

Cień w mgle: Tajemnica Orfeusza

Warszawa, 2025 rok. Jesienny wieczór spowiła gęsta mgła, której złote refleksy pod miejskimi latarniami nadawały ulicom wyjątkowo upiorny urok. Na jednej z wąskich uliczek Starego Miasta, wciśniętej między wysokie kamienice pamiętające czasy powstań, światło odbijało się w wilgotnym bruku, tworząc niemal malownicze, choć niepokojące sceny.

Pod jedną z lamp, tej najwyższej i o ciepłym, bursztynowym blasku, stała samotna postać z rozłożonym parasolem. Cień nieznanego – czy raczej nieznanego, bo trudno było określić płeć pod obszernym płaszczem i kapeluszem – wydłużał się na wilgotnej kostce brukowej. Mgła rozpyływała się przy każdym kroku przechodniów, ale o tej godzinie niewiele było świadków tak osobliwego widoku. Mimo to obraz ten – latarnia, delikatny snop światła i odległa sylwetka – zdawał się wzywać do wytężonej uwagi, skłaniając przypadkowych obserwatorów do zadawania pytań: kim jest ta osoba? Dlaczego stoi sama w tym miejscu, na granicy cieni i światła?

Rozdział 1: Tajemnicza fotografia

Dla Zofii Hajduk, dziennikarki śledczej „Kroniki Stołecznej”, odpowiedzi na trudne pytania stanowiły codzienną pracę. Siedząc w swoim skromnym biurze na ostatnim piętrze modernistycznego budynku przy ulicy Prostej, przeglądała właśnie zdjęcia do najnowszego artykułu. Jeden z fotoreporterów, młody entuzjasta fotografii analogowej, przyniósł jej plik zdjęć wykonanych poprzedniej nocy w okolicach Starego Miasta.

Otworzyła kopertę i uważnie przyjrzała się fotografiom: większość z nich przedstawiała typowe sceny – zatrzymane w kadrze kocie łby, smugi światła z przejeżdżających samochodów, ludzie wychodzący z pubów. Ale to jedno zdjęcie, to z sylwetką stojącą pod latarnią, natychmiast przykuło jej uwagę. Było w nim coś niepokojącego, wręcz filmowego, jakby rodem z kadru w stylu Hitchcocka.

Czuła, że obraz ten może symbolizować historię, której jeszcze nie zna. A w jej doświadczeniu nic nie bywało tak przypadkowe, jak się początkowo wydawało.

Rozdział 2: Nocne znalezisko

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Warszawa obudziła się przy akompaniamencie syren policyjnych. W okolicy Nowego Świata natrafiono na zwłoki mężczyzny – wysokiego, szczupłego, w eleganckim prochowcu. Na miejscu nie znaleziono żadnych dokumentów tożsamości. Policja była oszczędna w informacjach, szybko odgradzając teren żółtą taśmą i wypraszając żadnych sensacji gapiów.

Zofia, mając niezłe kontakty w Komendzie Stołecznej, szybko dowiedziała się kilku szczegółów: denat miał na sobie rękawiczki, a w kieszonce płaszczka znaleziono dziwną kartkę z ręcznie zapisanymi cyframi. Nikt nie wiedział, co oznaczają. Tego samego ranka do Zofii przyszedł e-mail od anonimowego nadawcy. W treści:

„Pani Hajduk, lepiej niech pani uważa. W tej sprawie nic nie jest takie, jakie się wydaje”.

Znalazła też załącznik – plik w formacie JPG. Otworzyła go i zamarła: to było to samo zdjęcie, na które zwróciła uwagę dzień wcześniej. Zdjęcie mglistej uliczki, starej latarni i sylwetki z parasolem.

Na odwrocie oryginału (który wciąż miała w biurze) nie było żadnych notatek. Jednak w metadanych pliku, który właśnie dostała, ktoś wprowadził krótki opis:

„Patrz uważnie na cień i latarnię”.

Brzmiało to co najmniej dziwnie. A jednak coś mówiło Zofii, że kryje się w tym wskazówka. Być może właśnie cień prowadził ku rozwiązaniu zagadki.

Rozdział 3: Ucieczka w mgłę

Tego samego dnia wieczorem Zofia wybrała się w okolice Starego Miasta, by przekonać się, czy znajdzie jakieś ślady związane ze zdjęciem. Mgła co prawda tym razem była mniej gęsta niż w poprzednią noc, ale wilgoć i chłód nadal wypełniały powietrze, a rzadkie krople deszczu lśniły w świetle żeliwnych latarni.

Przeszła obok kilku kramów z pamiątkami, ignorując nagabywania sprzedawców. Dochodząc do zaułka ze zdjęcia, zauważyła, że stojący tam niegdyś stary, zdobiony płot, który również był widoczny na fotografii, jest obecnie zamknięty na kłódkę. W środku – nic wartego uwagi. Mimo to poczuła, że ktoś ją obserwuje.

Wtem usłyszała dźwięk telefonu. Wiadomość na komunikatorze:

„Nie szukaj. To niebezpieczne”.

Zofii przeszły ciarki po plecach. Zaczęła się rozglądać – w półmroku dostrzegła poruszającą się postać w ciemnym płaszczu. Kiedy przyspieszyła kroku, nieznajomy również zaczął iść szybciej. Wreszcie zniknął za rogiem. Nie miała wątpliwości, że padła ofiarą śledzenia.

Rozdział 4: Tajemnica cyfr

Nazajutrz, w redakcji, czekała na nią niemiła niespodzianka. Szef, rozdrażniony telefonami z samej góry, nakazał jej „przestać zajmować się plotkami” i skierować uwagę na inny temat. Kiedy jednak Zofia tłumaczyła mu, że sprawa morderstwa i dziwnego zdjęcia może być połączona i że chciałaby napisać o tym artykuł, usłyszała jedynie:

– Zosiu, za dużo w tym polityki i technologii, a do tego za mało twardych dowodów. Nie chcę kłopotów. Daj mi lepiej artykuł o tej nowej linii metra i protestach mieszkańców. Na już.

Wiedziała, że i tak nie odpuści. Czasem najlepsze tematy rodzą się wbrew redakcyjnym zaleceniom.

Niewiele później przejrzała w zacisku swojego biura kopie zdjęć z sekcji zwłok denata. Uwagę przykuła kartka znaleziona w kieszeni płaszcza – rząd cyfr, który bardziej przypominał wygenerowany komputerowo ciąg niż notatkę zrobioną „po prostu” przez człowieka. Były tam też litery, w chaotycznej kombinacji, wyglądające jak fragment zaszyfrowanego klucza.

Zofia, chcąc rozszyfrować tajemniczy kod, skontaktowała się z Piotrem – informatykiem, który niegdyś pisał dla ich gazety serię artykułów o cyberprzestępczości. Obiecał pomóc, ale ostrzegł, że jeśli to jakaś poważna sprawa, trzeba będzie wsparcia kogoś bardziej „specjalistycznego”.

Rozdział 5: Sztuczna inteligencja w akcji

Wieczorem Piotr zadzwonił do Zofii z ekscytacją w głosie:

– Może ci się to wyda dziwne, ale wrzuciłem ten ciąg cyfr i liter do systemu analizy sekwencji DNA, nic nie wyszło. Wtedy pomyślałem, że mógłby być to format danych używanych w zaawansowanych sieciach neuronowych do trenowania modeli. Wsadziłem to do prototypu sztucznej inteligencji, nad którym pracujemy wraz z kumplem z Politechniki Warszawskiej. Ten zestaw znaków okazał się... kluczem do modelu, który sam generuje wskazówki.

Zabrzmiało to jak żywcem wyjęte z filmu science fiction. Zofia niemal słyszała szybciej bijące własne serce.

– Co to za model? – zapytała.

– Nazywamy go Orfeusz. To eksperymentalna sieć, która miała „uczyć się” łączyć fakty z różnych baz danych: policyjnych, medycznych, finansowych. Wszystko na użytek wczesnego wykrywania przestępstw. Ale projekt wstrzymano z powodu braku funduszy.

Teraz Orfeusz działa w trybie uśpionym, w limitowanym zakresie. Ale jeśli go „odblokujemy” odpowiednim kluczem...

– Czyli ta kartka... to rodzaj klucza aktywującego?

– Tak. A co najciekawsze, klucz jest podpisany ciągiem znaków wskazujących na autoryzację kogoś z Komendy Stołecznej Policji. Być może denat miał go przy sobie, aby przekazać komuś innemu.

Zofia zrozumiała, że stoi przed nią możliwość poznania prawdy, ale też ryzyko wejścia w konflikt z potężnymi ludźmi. Przecież podobne projekty, łączące dane z milionów źródeł, to dla wielu firm i instytucji kopalnia złota.

Rozdział 6: Obraz spod latarni

Zbliżała się północ. Zofia z Piotrem spotkali się w niewielkim mieszkaniu na Ursynowie, gdzie znajdowało się improwizowane laboratorium komputerowe ich wspólnego znajomego – doktora Wojciecha Majchrzaka z Politechniki. Ściany pokoju obłożone były panelami dźwiękoszczelnymi, a kilka serwerów pod stołem wydawało miarowe, ciche szумы.

Wprowadzili do Orfeusza zaszyfrowany ciąg znaków. Po chwili system „ożył”, wyświetlając na monitorze ciąg skomplikowanych komunikatów. Ekran błyskał zielonymi literami, niczym w starych filmach z lat 80.

– Łączę się z kilkoma bazami danych... – rzucił doktor Majchrzak. – Coś się dzieje... Orfeusz analizuje monitoring miejski, rejestry samochodowe, nagrania z dronów...

Po upływie pół godziny, gdy obróbka informacji dobiegała końca, na ekranie pojawił się nagle obraz. Zdjęcie z kamery miejskiej – ta sama scena, co na fotografii. Latarnia, mgła, a pod nią nieznamiona sylwetka z parasolem.

Tyle że tutaj, dzięki technologii poprawy obrazu, twarz była lepiej widoczna. Był to mężczyzna o śniadej cerze, a w jego oczach, mimo słabej jakości nagrania, zdawało się dostrzec niepokój. Dookoła sylwetki pojawiły się rzędy czerwonych, przerywanych linii – system zaznaczał tożsamość i odnośniki do innych rekordów. Orfeusz próbował dopasować dane, lecz natrafiał na braki w bazie.

– Ktoś „wyciął” sporą część rejestrów – mruknął doktor. – Wygląda na to, że ten człowiek chciał zniknąć z systemu, albo ktoś postanowił go wymazać.

Ostatnim etapem działania sztucznej inteligencji było wyświetlenie jednego słowa: „FAUST”.

Cisza. Każdy zastanawiał się, co to może oznaczać.

Rozdział 7: Kod „FAUST”

Niewiele później Orfeusz wyrzucił na ekran kolejny ciąg znaków. Doktor Majchrzak zamrugał nerwowo.

– *Wygląda jak kolejny fragment klucza. Faust...*

Piotr przerzucił dane do swojego laptopa, by zredukować szum informacyjny. Nagle wyświetlił się krótki komunikat w postaci e-maila, wychwyconego z jednego z serwerów pocztowych:

„Operacja FAUST potwierdzona. Zadanie: Wyeliminować klucz i uniknąć rozgłosu. Termin wykonania: 12 listopada 2025.”

Dziś był 11 listopada.

Zrobiło się jeszcze bardziej gorąco. Zofia dopiero teraz uświadomiła sobie, jak daleko sięgają macki tej intrygi. „Wyeliminować klucz” – denat najprawdopodobniej był posłańcem, który niósł ten właśnie klucz do Orfeusza, a Operacja FAUST miała go unieszkodliwić. Być może ów mężczyzna próbował przekazać narzędzie, by ktoś mógł ujawnić brudne interesy na samych szczytach władzy.

Rozdział 8: Polowanie w labiryncie ulic

Nie wiedzieli, co zrobić z tą wiedzą. Zawiadomić policję? Jeśli ktoś z Komendy miał dostęp do tego klucza, to czy ta część policji jest wolna od korupcji? A może to właśnie stamtąd wychodzą zlecenia? W głowie Zofii kłębiły się setki pytań.

Rzecz jasna, wezwać wsparcie? Ale kogo? Znajomych dziennikarzy z innych redakcji? Może i tak, ale to wymaga czasu, a 12 listopada zbliżał się wielkimi krokami.

– *Rozdzielmy się – zaproponowała w końcu Zofia. – Piotr, ty i doktor zostańcie tu, spróbujcie wycisnąć z Orfeusza jak najwięcej danych. Ja spróbuję wywabić „kogoś”, kto mnie śledzi, i zebrać twarde dowody.*

– *Uważaj. Możesz być następnym celem – przypomniał Piotr.*

Zofia zgarnęła płaszcz i parasol, zapowiadało się, że noc znów będzie deszczowa. Po cichu liczyła na to, że ta charakterystyczna scena – parasol, mgła i ona sama w okolicach latarni – sprowokuje tych, którzy jej grożą, do podjęcia działań, a tymczasem Piotr i doktor uzyskają nowe materiały.

Rozdział 9: Kulminacja

Gdy wybiła północ, Zofia czekała na rogu jednej z wąskich uliczek Starego Miasta. Latarnia migała lekko, jakby za chwilę miała się wyłączyć. Mgła ponownie spowiła bruk, a strużki wody ściekały z dachów kamienic. W powietrzu unosił się zapach wilgoci i... jakiejś narastającej grozy.

Z daleka zobaczyła zarys postaci zbliżającej się w jej kierunku. Kaptur, brak parasola, choć padało. Jej serce uderzyło mocniej.

– *Czeka pani na mnie?* – rozległ się głos mężczyzny. Niebrzmiący agresywnie, raczej... zmęczony.

– *Kim pan jest?* – spytała niepewnie.

– *Mam do przekazania informacje o morderstwie z Nowego Świata. Pani pewnie też coś wie.*

Nieznamy przystanął pod słabym światłem latarni. Wtedy Zofia zauważyła, że trzyma w dłoni telefon, na którym migał niebieski ekran.

– *Nie mamy wiele czasu – powiedział. – Operacja FAUST to nie tylko sprawa lokalnej policji. Chodzi o globalną sieć przemytniczą, pranie brudnych pieniędzy, a wszystko jest maskowane przez rzekome projekty badawcze nad sztuczną inteligencją. Nikt nie chce, by Orfeusz został odblokowany i wyjawiał fakty. Bo może połączyć ze sobą nawet najmniejsze ślady.*

Nagle coś świsnęło w powietrzu. Kula przypominająca pocisk z pistoletu z głośnym brzękiem odbiła się od metalowego ogrodzenia. Mężczyzna padł na ziemię, starając się schronić za murem, a Zofia przywarła do wilgotnej ściany kamienicy. Na szczęście strzał chybił, ale mieli zaledwie sekundy, by umknąć.

Rozdział 10: Ujawnienie prawdy

W tym samym czasie Piotr i doktor Majchrzak w „laboratorium” na Ursynowie desperacko walczyli z czasem. Orfeusz, uzbrojony w klucz, przetwarzał dane o Operacji FAUST w tempie zawrotnym. Na ekranach migotały kolejne nazwiska, nazwy firm, transakcje.

Doktor spiął serwery w jedną sieć, by wykorzystać jak największą moc obliczeniową. Żarówki migały, a wentylatory chłodzące maszyny wyły niemiłosiernie.

Wreszcie osiągnęli punkt kulminacyjny: Orfeusz wygenerował pełny raport. Lista nazwisk prominentnych polityków, przedsiębiorców, a nawet wysoko postawionych funkcjonariuszy policji. Wszyscy zamieszani w fałszowanie danych, handel danymi osobowymi i tuszowanie afer. Operacja FAUST była tylko wisienką na torcie – sposobem na fizyczne wyeliminowanie tych, którzy mogli doprowadzić do ujawnienia prawdy.

Rozsyłanie takiego raportu w internet nie było trudne, ale wymagało decyzji i odwagi. Piotr spojrział na doktora, a potem kliknął „Enter”. W ułamku sekundy pliki zaczęły się rozsyłać na dziesiątki anonimowych serwerów, do redakcji krajowych i zagranicznych, do organizacji walczących o przejrzystość życia publicznego.

Rozdział 11: Ostatni strzał

Gdy strzały w zaułku ucichły, nieznajomy mężczyzna i Zofia zdołali się skryć w pobliskim przejściu bramnym. Po chwili oboje zauważyli, że prawdopodobnie napastnicy odjechali, być może zdali sobie sprawę z porażki.

Mężczyzna uruchomił telefon i włączył przeglądarkę. Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– *Popatrz.* – Wskazał na ekran. – *Raport Orfeusza jest już wszędzie. Nie uda im się wyciszyć sprawy.*

Zofia spojrzała z niedowierzaniem. Miała świadomość, że to ogromny przełom. Rozliczne media zaczynały publikować pierwsze nagłówki o gigantycznej aferze – sztuczna inteligencja powiązała fakty i zdemaskowała siatkę przestępców. Dla dziennikarza to upragniony triumf prawdy, choć okupiony strachem i ryzykiem.

– *To koniec* – szepnęła. – *Albo i początek...*

Epilog

Kilka dni później miasto wciąż żyło sensacyjnymi doniesieniami z mediów. Aresztowania, rezygnacje ze stanowisk, gorące dyskusje w Sejmie – wszystko to wskazywało, że zaczyna się nowy rozdział w historii walki z korupcją.

Zofia Hajduk została zasypana prośbami o wywiady i materiały prasowe. Niestety, oficjalnie nie mogła przyznać, jak dokładnie dotarła do informacji, ponieważ wykorzystywanie tak zaawansowanych narzędzi jak Orfeusz wciąż było prawnie nieuregulowane i budziło kontrowersje etyczne.

Co z samym Orfeuszem? Najpewniej wkrótce państwo spróbuje przejąć nad nim kontrolę. Albo zamknie projekt, ze strachu przed siłą, jaką niesie sztuczna inteligencja zdolna łączyć ludzkie losy, transakcje i sekrety w jeden wielki obraz.

Zofia zaś, wracając raz jeszcze nocą na Starówkę, przypomniała sobie owo niezwykle zdjęcie: wysoką latarnię o ciepłym blasku, mgłę i postać pod parasolem – jak kadr z filmu Hitchcocka. Tyle że tym razem wiedziała, iż za tajemniczym obrazem kryła się sieć intryg, której koniec nastąpił wyłącznie dzięki potędze danych i inteligencji, która łączy fakty, a nie za pomocą konwencjonalnego śledztwa.

Mgła powoli znikła, a blask latarni wskazywał drogę w nową rzeczywistość – w której sztuczna inteligencja może okazać się zarówno sprzymierzeńcem prawdy, jak i śmiertelnym zagrożeniem, jeśli wpadnie w niepowołane ręce. Zofia miała jednak nadzieję, że ludzka odwaga, determinacja i dążenie do ujawniania ciemnych spraw nie pozwolą zaginać prawdzie w mroku, choćby najgęstszej mgły.